



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1615

POMARAŃSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

ŻYCIE i CZYNY

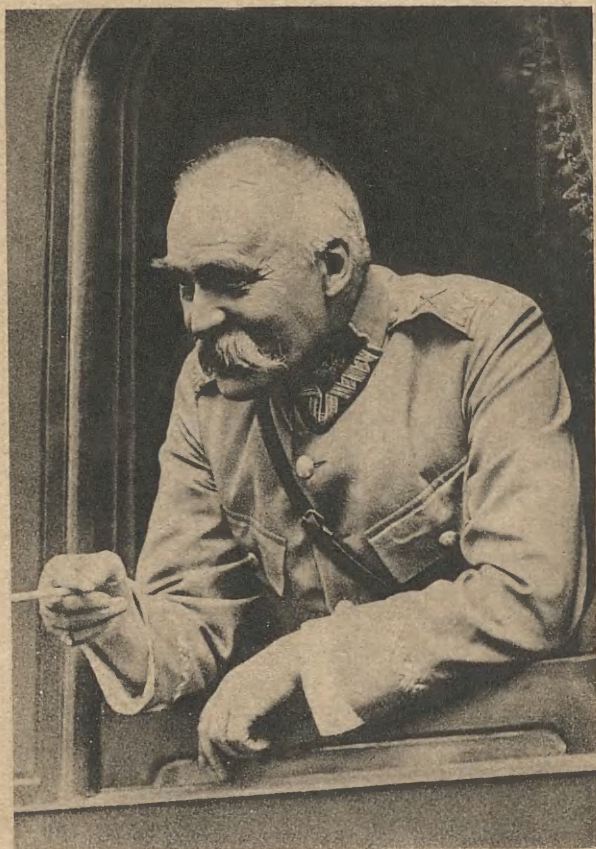


ZAMOŚĆ

WYDAWNICTWO ZYGMUNTA POMARAŃSKIEGO

JÓZEF PIŁSUDSKI





1615

leg. 820

STEFAN POMARAŃSKI

JÓZEF
PIŁSUDSKI

ŻYCIE i CZYNY

WYDANIE SIÓDME



ZAMOŚĆ
WYDAWNICTWO ZYGMUNTA POMARAŃSKIEGO

MCMXXXI

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

Wstrząśnięty do głębi tragiczną śmiercią człowieka zacnego, serdecznego przyjaciela, Stanisława Zaćwilichowskiego, o której wieść doszła mnie w trakcie pracy nad tą skromną książeczką, przypisuję Jego Imieniu owe karty o jednak o przez nas ukochanym Wodzu.

24. X. 1930.

Pierwszy Naczelnik Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej i nasz były Wódz Naczelny, Marszałek Józef Klemens Piłsudski urodził się 5 grudnia 1867 roku w Zułowie, w małej wiosce, w powiecie święciańskim na Litwie, jako czwarte z kolei dziecko, a drugi syn Józefa i Marji Billewiczówny z domu. W domu ojcowskim pod troskliwą opieką matki, kształciła się jego dusza dziecięca zrazu na pięknych tradycjach rodzinnych i dziejowych, bogatych we wspomnienia niedawnej przeszłości z ostatniego powstania, opowiadanych często przy ognisku rodzinnem, a następnie, gdy nauczył się czytać, na dziełach naszych wieszczów narodowych. Częste pogawędki domowe kończyła matka psalmem Krasińskiego: „Będzie Polska w Imię Pana“. Ojciec, ceniony i znany z cnót obywatelskich ziemianin i przemysłowiec, wywodzący się ze starożytnego rodu kniaziów litewskich — Ginetów, był w czasie powstania komisarzem cywilnym na Żmudzi. Prześladowany przez władze rosyjskie, musiał porzucić zajmowane stanowisko i z Kowieńskiego przeniósł się do Zułowa.

W atmosferze, pełnej miłości Boga i Ojczyzny, burzyła się myśl, drżało serce i hartowała się dusza przyszłego bojownika o niepodległość Polski.

Przez spieszczenie imienia nazwano go „Ziukiem”; spieszczenie to stało się jego przybraniem mianem.

W 1875 roku wskutek klęsk gospodarczych musieli państwo Piłsudscy zamieszkać wraz z dziećmi w Wilnie, gdzie Ziuka oddano do 1-go gimnazjum rządowego. W szkole przekonał się o prawdziwości opowiadań matczynych. Zetknął się z tymi strasznymi moskalami, o których tyle się nasłuchiwał, a którzy mieli go uczyć i wychowywać; spostrzegł szybko ich obłudę, zaciętą złość, z jaką prześladowali każdy objaw polskości. W szkole tej po raz pierwszy duszę jego wystawiono na próbę. Ile musiał przeżyć i przecierpieć przykrości, ile znieść upokorzeń, ile razy zdobywać się na wysiłki woli, gdy go opanowywały gniew i oburzenie. Opowiadał w wiele lat później, że długo potem, kiedy nawiedzała go we śnie zmora, to zawsze przybierała postać rosyjskiego nauczyciela.

Lecz drugą, prawdziwą szkołą, w której żył całą duszą, był nadal dom rodzinny, gdzie z rodzeństwem zwierzali się przed matką ze swych doświadczeń z dnia.

Jako samoobronę przeciwko znienawidzo-

nym profesorom i wychowawcom rosyjskim, już w wyższych klasach, Ziuk] wraz ze swym starszym bratem Bronisławem, późniejszym znakomitym uczonym podróżnikiem i etnografem, założyli kółko samokształceniowe, w którem uzupełniali braki swego wykształcenia, zwłaszcza w dziejach Polski i literaturze. Tutaj, pod wpływem czytanych utworów, wówczas zabronionych, a więc mało dostępnych, wyłaniały się marzenia młodych chłopców, kształtowały postanowienia.

Ziuk był już w klasie 8-mej, kiedy po dłuższej chorobie 20 sierpnia 1884 roku zmarła ukochana matka.

Otrzymawszy w 1885 r. maturę, Józef wstępuje na wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie. Odrazu wpada w wir życia konspiracyjnego młodzieży polskiej, a jako wybitniejszy jej przedstawiciel bierze udział w ruchach studenckich, za które zaraz następnego roku zostaje przez władze uniwersytetu usunięty. Przyjeżdża więc do Wilna, by wśród młodzieży wileńskiej kontynuować rozpoczętą pracę.

Lecz Józefowi Piłsudskiemu nie sędzonem było pracy tej długo przewodzić. Wskutek nieostrożności nazwisko jego dostało się w ręce policji i to w związku z zamachem na cara. Obaj Piłsudscy i wielu z przewodców młodzieży zostało aresztowanych. Józef, choć ba-

dany tylko jako świadek, został w 1888 roku skazany na pięcioletnie zesłanie do Wschodniej Syberji, co wówczas było najwyższą karą administracyjną. Początkowo wywieziony do Kiryńska nad Leną, a następnie do Tunki, poznał dokładnie duszę ludu rosyjskiego i ocenił ogrom niebezpieczeństwa, jakie groziło Polsce ze strony Rosji.

W 1892 roku wraca do Wilna. Tu staje na rozdrożu wobec wyboru między sielskim życiem, a tą kuźnicą woli narodowej, o której mu mówiła tyle nieboszczka matka i której tyle poświęcił myśli. Bez wahania poszedł tą drugą drogą. Jedzie do Warszawy, gdzie staje się jednym z kierowników robotniczego obozu i założycieli Polskiej Partji Socjalistycznej. W robotniku polskim dostrzegł tę siłę niezmożoną, przez którą miał niepodległość Polski budować. I tak, jak Naczelnik Kościuszko przywdział chłopską sukmanę, aby zaznaczyć równość obywatelską wobec służby Ojczyźnie tej upośledzonej warstwie narodu, tak Józef Piłsudski, nakładając na swe ramiona bluzę robotniczą, sięgał do tej niewyzyskanej w owej świętej Służbie siły; tym wiecznie skołatany i wynędziałym ludziom ustawicznej pracy wskazywał cel życia i ich trudu, a przez społeczność organizacyjną dawał mandat obywatelstwa.

Stał się jednym z organizatorów tego za-

pomnianego ludu polskiego. Zrazu z małą grupą towarzyszy wziął się do pracy. Założono tajną drukarnię w zapadłych Lipnikach na Litwie, wiadano bowiem, że pierwszym orężem w walce jest słowo drukowane. W drukarni tej Józef Piłsudski, wraz ze swym przyjacielem Aleksandrem Sulikiewiczem, który poległ jako sierżant I Brygady Legionów na Wołyniu, był jednocześnie redaktorem, zecerem i kolporterem. Cicha ta praca, która jednak szerokiem echem obiegła wszystkie zakątki Polski, a w piersi robotniczej rozpłomieniała ogień zawzięty na przemoc wrażą, ciągnęła się przez czas dłuższy. Wydawano wiele odezów i pismo „Robotnik“, które stało się głównym rzecznikiem partji. Przybywało zwolna pracowników i już po roku istnienia przewieziono drukarnię do Wilna, a następnie w roku 1896 do stolicy naszego przemysłu, do Łodzi.

I tak szła owa znojna praca nad rozbudzeniem polskich dusz. Od rozrzucania po kraju odezów i pism, które oswajały umysły i pozyskiwały wiele rąk do pracy, trzeba było stopniowo przejść do dalszego etapu. Należało, zbliżając się coraz bardziej do celu, zmusić do nadstawiania karku za Sprawę, „do stawiania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, należało oswoić ludzi ze śmiercią, która przewidywała bogate żniwo. Rozpoczęły się

manifestacje majowe, które kończyły się zawsze krwawą walką z policją, nieraz i z wojskiem. Miały one, jak to było także przed powstaniem styczniowym, rozplomienić naród i przygotować go do czynu.

Lecz wtedy nagle cios uderzył w partję. W 1900 roku policja wykryła drukarnię w Łodzi i w nocy z 21-go na 22-gi lutego areztowała Piłsudskiego, w którego mieszkaniu drukarnia ta się znajdowała. Nie stracono jednak w organizacji głowy. Miał on już wówczas tylu przyjaciół, że mogli go zastąpić śmiało. Praca poszła dalszym trybem. Troską jednak poważną stało się wydobyć przewodcy z więzienia. Postarano się przy pomocy podstępnie o to, by go przywieziono z X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, gdzie został osadzony, do szpitala w Petersburgu. Stąd udało się Piłsudskiemu przy pomocy lekarza Mazurkiewicza zbiec, poczem przez Kijów, Polesie, przez wielkie lasy ordynacji zamojskiej dostał się do zaboru austriackiego. Po krótkim pobycie w Londynie, już na wiosnę 1902 r., a więc niespełna w rok po ucieczce, widzimy go w Krakowie, gdzie osiada na dłużej, by stanąć ponownie do pracy, jako jeden z jej kierowników.

W tym czasie zaczęto przewidywać wojnę Rosji z Japonją. Chwila zdawała się opatrznościową do wzniecenia powstania na tyłach

armji rosyjskiej w Królestwie. Przypuszczano również, że wybuchnie rewolucja w Rosji, która w tym wypadku byłaby na rękę sprawie polskiej. Lecz do powstania brakło przygotowania, brakło przede wszystkim wojska, broni i pieniędzy. A przecież moment trzeba było za jakąbądź cenę wyzyskać, aby ruszyć społeczeństwo polskie z martwoty i dolą Polski zainteresować mocarstwa zachodnie.

Józef Piłsudski gotował nowy plan. Postanowił wszelkimi siłami nie dopuścić do mobilizacji w Królestwie, która miała tysiące ludu polskiego zawieść na Daleki Wschód, aby w obcej służbiełożyć życie i krew. Lecz w narodzie nie znalazł oddźwięku, a rząd japoński, do którego, udawszy się w 1904 roku do Japonji, zwrócił się osobiście z propozycją użyczenia broni, za co obiecywał powstanie na tyłach rosyjskich, nie znając dobrze sprawy polskiej, pomocy odmówił.

Zatem brak w ludziach i broni pokonał systemem organizacyjnym, jaki przedsięwziął. Począł organizować małe oddziały lotne, nie partyzanckie, bowiem te wymagały większych środków, ale po kilku lub kilkunastu wiernych idei i na wszystko gotowych ludzi. Oddziały te, rzucone w różne strony Kongresówki i Litwy, miały niszczyć przedmioty wojskowe, jak: mosty, stacje i t. p., a następnie terroryzować władze rosyjskie ciągłemi napadami

na posterunki żandarmerji i wojska, na urzędy, zamachami na wysoko postawione osobistości i t. d. Jednocześnie miano rozpocząć szereg manifestacyj ulicznych w większych miastach, a zwłaszcza w Warszawie i w Łodzi, które owym drobnym i nadludzkim walkom dawałyby pozory groźnej woli narodu polskiego. Pierwsza taka manifestacja odbyła się na placu Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 roku.

Była ona początkiem walki zbrojnej.

Podjęły ją oddziały, które tworzone przez Józefa Piłsudskiego w Krakowie, opatrzone w krótką broń, bomby, materiały wybuchowe, nabyte z trudem za zebrane grosze, przechodziły kordon graniczny, dzielący Galicję od Królestwa.

Lecz było to „porywanie się z motyką na słońce”.

Małe oddziały, działające przeważnie bez żadnego związku ze sobą, niedługo wyczerpane fizycznie i moralnie, gdyż znikome skutki ich ciężkiej pracy zdawały się iść namarnie, nie dały się utrzymać w karności wojskowej i, przetrzebione kulami wroga, poczęły topnieć. Nici rwały się w dłoniach. Brakło ludzi.

Zaczął więc myśleć nad innym sposobem walki. Bo że walką zbrojną tylko Polskę ocalić można, wierzył w to niezachwianie.

W 1908 roku powstaje we Lwowie Koło

t. zw. „milicyjne“, które zgrupowało ludzi idei Józefa Piłsudskiego. Koło to, pod kierownictwem dzisiejszego generała Kazimierza Sosnkowskiego, zajęło się studjami nad wojskowością. Niebawem tworzy się kół takich więcej i wreszcie powstaje z nich „Związek Walki Czynnej“, jako tajna organizacja wojskowa. Celem tych ludzi stała się myśl Piłsudskiego o przyszłej regularnej wojnie polskiej z zaborcami.

Wojna bałkańska i, zarysowująca się powoli, możliwość wojny rosyjsko-austriackiej, łącznie z gorącą agitacją grup niepodległościowych, rozbudzała wśród młodzieży polskiej, robotników i ludu wiejskiego coraz bardziej zamiłowanie do wojskowości i przekonanie, że tylko siłą zbrojną, zorganizowaną na wzór armji regularnej, zdoła się Polskę odzyskać.

Zwolenników tego przekonania skupiało się coraz więcej i wreszcie trzeba było pomyśleć o legalnej formie dla organizacji, co uchroniłoby spiskowców przed okiem policji.

W ten sposób powstały w 1910 roku we Lwowie „Związek strzelecki“, w Krakowie Towarzystwo „Strzelec“, a w obu tych miastach „Drużyny strzeleckie“. Organizacje te zakładają w całej Polsce oddziały, w Galicji jawne, w zaborze rosyjskim i później pruskim — tajne. Prócz tego powstają one na obczyźnie, gdzie tylko skupia się młodzież polska.

Józef Piłsudski widział z radością, jak praca jego wschodzi obficie, jak wciąż przybywa Polsce żołnierzy.

Organizacjom tym ułatwia życie powstały w 1912 roku „Skarb Wojskowy“, który daje pieniądze na zakupno karabinów, amunicji, ekwipunku, na urządzenie kursów wojskowych i t. p. Idea militaryzacji udziela się licznym w Polsce towarzystwom Sokolim, które też zaczynają powoli obok gimnastyki i sportu uwzględniać ćwiczenia wojskowe. Wreszcie, powstały wśród naszej młodzieży szkolnej z żywiołową siłą, ruch skautowy zapowiada kadrom strzeleckim świetny materiał rezerwowowy, tem cenniejszy, że wzmocniony moralnie pięknem prawem harcerskiem.

Zaroily się pola i lasy od młodzieży, przeważnie uzbrojonej, która każdego święta i swobodnej chwili spieszyła na wojskową naukę.

Kilka razy odbyły się większe manewry, na których poszczególne organizacje dzieliły się swem doświadczeniem i wiedzą, a sprawnością swą wpływały na szlachetne wzajemne współzawodnictwo.

Wśród tych gorączkowych przygotowań nadszedł rok 1914. Nagle w lipcu wybucha wojna serbsko-austriacka. Zbliża się wojna austriacko-rosyjska i niemiecko-rosyjska. Zgodni dotąd w gnębieniu Polski trzech zaborcy, skłócenie ze sobą, występują do śmiertelnej walki, która

staje się dla nich zgubną. Nastaje oczekiwana przez wielkich patriotów i wieszczów narodowych zawierucha europejska. W przeddzień wypowiedzenia tych wielkich wojen Józef Piłsudski nakazuje mobilizację organizacyj strzeleckich do Krakowa, by natychmiast rzucić na arenę wypadków niezależny polski czyn i polską wolę.

Ściąga tysiące młodzieży strzeleckiej, którą pośpiesznie umundurowano i uzbrojono w używane przez władze austriackie karabiny starego systemu „Werndla”. Niezrażeni tem uzbrojeniem, strzelcy, wierni idei zaprzysiężonej i ufni w swego wodza — Józefa Piłsudskiego, poszli na niepewne losy, na wymarzoną wojenkę.

W nocy z 5-go na 6-ty sierpnia wyruszyła z Krakowa słynna I-sza kompanja kadrowa, by o świcie przekroczyć granicę Królestwa, jako awangarda armji strzeleckiej. Za nią szeroką ławą tegoż dnia i następnych poszły następne kompanje, pełne dobrej myśli i wielkich nadziei.

Tak się iściła ciężka praca Józefa Piłsudskiego i jego ludzi, którzy tyle umiłowania i duszy włożyli w przybliżenie tej chwili.

Strzelcy, których później przeorganizowano na pułk pierwszy piechoty, następnie I-szą Brygadę, powstałych we wrześniu, Legjonów Polskich, dzielili różną dolę w wojnie.

Następują pierwsze bitwy i pierwsze ofiary, zawsze tak bolesne, boć przecież „wiara strzelecka“ to wielka rodzina żołnierska, która społa się węzłem braterskim przez tyle lat przedtem.

Józef Piłsudski, mianowany we wrześniu 1914 roku pułkownikiem i dowódcą I-go pułku piechoty Legjonów, dzielił wytrwale wszelki los pospołu z swymi żołnierzami. W ciężkich chwilach świecił przykładem osobistym, nie szczędząc zdrowia i nastawiając życie w pierwszych liniach walczących. A nietylko wiódł walkę orężną, lecz wzięwszy w opiekę tę garść wiernych sobie ludzi, chronił od szyskan obcych i wrogów, zmuszając ich do szacunku i poważania dla siebie i dla braci żołnierskiej. Z zamętów wojny europejskiej wyprowadzał na widownię dziejową to szczupłe kolisko żołnierstwa, a z niem i Ojczyznę naszą. To też żołnierz za serce sercem mu płacił, umiłowawszy go na równi ze Sprawą, której ich Wódz przewodził.

W grudniu 1914 r. Piłsudski posunięty na dowództwo I Brygady Legjonów i mianowany pułkownikiem brygadjerem, stał się niebawem duchowym przewodcą całej wiary legionowej, rozrzuconej po szerokim froncie wschodnim austriacko-niemieckim. Druga brygada, która doświadczała szczególnych szyskan ze strony władz austriackich, choć nie pozostawała pod

rozkazami Józefa Piłsudskiego, garnęła się pod jego przewodnictwo moralne, szukając w tej pełnej godności i powagi postaci ostoji w zwątpieniach, które nieraz nawiedzały obozowiska legionowe.

W ścisłym współżyciu obozowem Wodza i żołnierskiej wiary miały ciężkie potrzeby: Laski, Krzywopłoty, Łowczówek, Konary, Tarłów, Jastków i wreszcie Wołyń — ów szary i błotnisty Wołyń polski, który wyrwał z szeregów najlepszych z pośród nas. Ten Wołyń jednakże przez ich krew ofiarną stał się cementem, spajającym trzy legionowe brygady, które z różnych stron ściągnęły wreszcie na wspólny polski front. Uświęcona krwią jednolitość trzech brygad legionowych, które tułaczką i ciężką ofiarą okupić musiały to połączenie, był to doniosły sukces owej kampanji. Odtąd oddziały te pełnić będą ramię w ramię dalszą służbę.

Lecz nadszedł okres zawodów i klęsk moralnych. Wódz duchowy całej walczącej Polski — Józef Piłsudski, widząc, że rząd austriacki zwodzi tylko polaków i sprowadza ich na manowce swych interesów państwowych, podał się 26 września 1916 roku do dymisji, żądając jasnego wypowiedzenia się Austrii i Niemiec co do przyszłości Polski. Dymisji mu udzielono i to była straszna klęska dla tułaczego żołnierza polskiego. Pozbawiono go

opieki w chwilach zwątpienia, pozbawiono wiary w słuszność i owocność jego pracy. Pozostał jeno nieodłączny towarzysz tych ludzi — nadzieja, w imię której przecież znieść trzeba pogardę i mękę, w imię której żyć trzeba.

Jeden Józef Piłsudski spokojnem i jasnem okiem widział przyszłość. On jeden ocenił wartość tej nowej męki, na którą „swe dzieci“ naraził. Przyjechał do Warszawy, w której Niemcy narazie nie pozwolili mu zamieszkać i staję na czele, organizowanej przezeń od dawna w przewidywaniu takiego końca, tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Tutaj ściągnęli jego żołnierze ze służby dawnej, tutaj skupiły się tysiące nowych ramion, żadnych walki z wrogiem.

Lecz jednocześnie z dymisją Piłsudskiego znikły owe pozory zaufania, jakiem obdarzać go musieli Austriacy i Niemcy. Choć obawiano się go zawsze, jednakże z braków argumentów, któreby weń godziły, musiano mu ufać. Obecnie, gdy odsłonił przyłbicę, gdy za cenę krwi polskiej zażądał uznania niepodległej Polski, nie takiej, jaką proklamowano właśnie 5 listopada 1916 r., a wielkiej i potężnej, jak przed wiekami, znalazł w obozie otwartych wrogów — niedawnych swych obłudnych sprzymierzeńców. Mimo to przyjmuje 10 stycznia 1917 roku urząd kierownika Komisji Wojskowej w Tymczasowej Radzie Stanu, aby dać

legalną osłonę swej dalszej działalności. Jednocześnie nakazuje całą sumę pracy kłaść w P. O. W., która na jego rozkaz wzrastała w ludzi, „jak grzyby po deszczu“, w całej Polsce, sięgnęła swemi wpływami w armję austriacką, niemiecką, a nawet rosyjską, skupiając w różne stowarzyszenia i związki tajne wojskowych polaków. Oceniał szybko wróg niebezpieczeństwo tej roboty. Pod pozorami biernej przychylności zrazu nie przeciwdziałał rozrostowi organizacji, ażeby zbadać stan rzeczy.

Lecz kiedy Józef Piłsudski otwarcie oświadczył się przeciw uzależnianiu się od Niemców, kiedy odmówił tworzenia armji polskiej w ramach militaryzmu niemieckiego i nie zgodził się na rotę przysięgi, warującej przymierze oręża polskiego z niemieckiem na dalszą przyszłość, a wreszcie 24 czerwca wystąpił z Rady Stanu, — niespodziewanie w nocy z 13-go na 14-ty lipca 1917 r. władze okupacyjne zarządziły na terenie całego Królestwa masowe aresztowania przewodców P. O. W. Niedługo potem przed świtem 22 lipca aresztowano Józefa Piłsudskiego i jego najbliższego pomocnika, pułkownika Kazimierza Sosnkowskiego, wywożąc ich wgląb Niemiec do twierdzy w Magdeburgu.

W Polsce zrobiło się pusto i głucho.

Peowiaci zapełnili więzienia, cytadelę i obo-

zy jeńców w głębi Niemiec, legioniści poszli do Szczypiorna i Benjaminowa, na dobrowolne więzienie, wielu wcielono do armji austriackiej i wysłano na front przeciwwłoski. Z trudem nieliczni, którzy ocaleli z pogromu, rozpoczęli odnowa budowę zrujnowanego dzieła. P. O. W. powoli odradza się po tych ciosach i staje się mniej liczną, lecz spoistszą, a znikome resztki Legjonów przeobrażone w Polską Siłą Zbrojną w Królestwie i w Polski Korpus Posiłkowy w Galicji, pomimo upokorzeń i trudu niezwykłego, do ostatka utrzymały karabin w garści — na lepsze czasy.

Nadeszły one w wiele miesięcy później w gorących dniach październikowych i listopadowych 1918 roku. Powstały w Lublinie rząd ludowy mobilizuje Polską Organizację Wojskową, która łącznie z Polską Siłą Zbrojną dokonała rozbrojenia, zdemoralizowanych rewolucją u siebie w kraju, austriaków i niemców. Władza przechodziła w ręce narodu.

Tworzą się nowe warunki, z których powstaje samoistnie, bez łaski obcych, gmach państwa niezależnego. 10 listopada wraca do Warszawy Józef Piłsudski, uwolniony z więzienia przez lud niemiecki, i tegoż dnia staje na czele wojsk polskich, starych swych towarzyszy broni i nowych żołnierzy w służbie Polski, już niepodległej.

Wówczas dopiero cały naród polski ujrzał

w pełnej okazałości i zrozumiał daleko przewidującą myśl Józefa Piłsudskiego. Wielki ten Mąż Stanu, organizując spisek niepodległościowy, walczący w 1904 i 5 roku z caratem, a następnie rzucając w sierpniu 1914 roku na szale wypadków oddziały strzeleckie, — widział klęskę Rosji; a tworząc w czasie wojny światowej zrazu pod zaborem rosyjskim, a następnie w całym kraju potężną spiskową Polską Organizację Wojskową i pozwalając się w 1917 roku aresztować i wywieść wgłąb Niemiec, — widział upadek Austrii i ostateczną klęskę Niemiec.

Dzięki Józefowi Piłsudskiemu z ogólnego rozprężenia, jakiemu uległy wtedy właśnie pod wpływem niepowodzeń na froncie i wewnętrznej rewolucji władze zaborcze na ziemiach polskich, — wyłaniać się zaczęła i opanowywać sytuację świeża, karna, owiana gorącą miłością kraju i wolności, oddana bezgranicznie swemu ukochanemu Wodzowi kadra legionowo-peowiacka. Społeczeństwo polskie spostrzegło wreszcie, że miejsce dlań w obozie walki, w szeregach armji narodowej.

Poddaje się Piłsudskiemu odrazu rząd „Lubelski“, a jednocześnie Rada Regencyjna, rządząca prowizorycznie małym państwem polskim, utworzonem na podstawie aktu z 5 listopada 1916 r., przekazała mu swe atrybucje. Piłsudski stał się nieograniczonym wład-

cą narodu, dyktatorem wyłaniającego się z powszechnego zamętu Państwa Polskiego.

12 listopada wydaje pierwszy rozkaz do wojska: „Żołnierze! Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli..“

Odtąd życie Piłsudskiego pokrywa się całkowicie z dziejami odradzającego się, a potem odrodzonego państwa. Jako dyktator powołał rząd Moraczewskiego, polecił mu przygotować niezbędne ustawy, normujące bieg życia państwowego, a przede wszystkim położyć podwaliny pod sejm, któremu postanowił złożyć swą nieograniczoną władzę.

Praca nie była łatwa. Podczas kiedy z jednej strony wzięto się z zapalem do tworzenia szeregu niezbędnych organów rządzenia, kiedy ochotnicze nasze wojska z niezwykłym poświęceniem wydzierały piędź za piędzią z ziemi ojczyściej zaborcom, wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni usiłowali zdobyć dla siebie jak najwięcej korzyści. W Galicji Wschodniej wybuchło powstanie ukraińskie od wschodu i północy zaczęli napierać rosjanie i litwini, od zachodu czesi i Niemcy.

Lecz najboleśniejsem niebezpieczeństwem było nasze własne rodzime warcholstwo. Każdy poczuł raptem powołanie do decydowania o sprawach państwowych. Zaczęły się spory i kłótnie, intrygi i zdrady ludzi małych, którzy w swym ograniczonym umyśle i niskiej duszy szukali argumentów walki z Piłsudskim, pomawianym przez nich o samolubstwo, o złą wolę. Posunięto się do tego, że wypowiadano posłuszeństwo własnemu rządowi, bojkotowano podatki, a wreszcie doprowadzono w styczniu 1919 r. do śmiesznego „zamachu stanu“, który miał niby wyratować Polskę z chaosu, a w rzeczywistości mógł ją pchnąć do zguby.

Trzeba było wypróbowanych tyloma doświadczeniami nerwów Piłsudskiego, aby nie załamać się moralnie, nie ulec przed tyloma piętrzącymi się trudnościami. Uważając, że „praca jest najlepszym środkiem na warcholstwo“, oświadczył, iż nie będzie strzelać do rodaków i ze stoicyzmem nadludzkim wytrzymywał ataki, jakie zewsząd kierowały się ku niemu. Przeciwnikom swym zapominał uraz, a wynikami pracy zaprzeczał ich oszczerstwom. Metoda okazała się zbawienną. Przychodziło powoli opamiętanie, władze administracyjne krzepły, armja wzrastała. Piłsudski nadzwyczaj szybko przeprowadził wybory do sejmu, który zwołał do Warszawy na

dzień 9 lutego 1919 r., i w ręce tego sejmu, zgodnie z zapowiedzią, złożył swą nieograniczoną władzę.

Sejm jednak słynną ustawą z 20 lutego, t. zw. „małą konstytucją“, powierzył mu godność Naczelnika Państwa nadal, ale już jako „odpowiedzialnego przed sejmem przedstawiciela państwa i najwyższego wykonawcę uchwał sejmu“, przy pomocy powołanego „na podstawie porozumienia z sejmem“ rządu. Sam sejm z dotychczasowych atrybutów władzy Piłsudskiego zatrzymał dla siebie „władzę suwerenną i ustawodawczą“.

Mimo znacznego ścieśnienia władzy Naczelnika Państwa, Piłsudski, który jako Wódz Naczelny posiadał w obliczu trwającej wojny kompetencje nieograniczone, potrafił dokonać czynów wiekopomnych. Rozszerzył i umocnił granice państwa, odebrał ukochane Wilno moskalom, którzy coraz głębiej sięgali po ziemię Rzeczypospolitej, odpierając ich daleko na wschód. W polityce wewnętrznej osiągnął również ogromne sukcesy, a przede wszystkim doprowadził do znacznego ujednolinitania władz administracyjnych dla całego państwa, w czym porać się musiał z najróżniejszymi trudnościami, jakie pozostały po ustawodawstwach zaborców. Lecz najwięcej pracy twórczej włożył w wojsko, tę ostoję ładu wewnętrznego i bezpieczeństwa. Zmo-

bilizowani peowiacy i tysiące ochotników zapelnili szeregi armji narodowej; ściągaly powoli z obczyzny oddzialy wojskowe, organizowane z jeńców i rozbitków Wielkiej Wojny. To teź wdzięczna armja, jako dowód swej miłości i bezgranicznego zaufania, ofiarowała mu odznakę najwyższej godności wojskowej hetmańską buławę Marszałka.

Czyż można dziś dać pełen rys dzieła, dokonanego przez Piłsudskiego i oddanych mu ludzi? Minie jeszcze wiele lat, zanim będzie można zdobyć się na niezbędny obiektywizm i na podstawie nieznanego dotąd, a w części nawet teraz niedostępnego materiału dać obraz tego okresu naszych dziejów.

Zaledwie jesteśmy w stanie teraz podkreślić te momenty, które zaznaczają się mocniej na przestrzeni ostatniego dwunastolecia, i przez nie intuicyjnie raczej ocenić miarę geniuszu Piłsudskiego, który w swej niepospolitej indywidualności potrafił znaleźć iskry, jakie rozpłomieniały czyny największych naszych monarchów, mężów stanu i bohaterów.

Nie wszystkie jego idee i zamierzenia zostały osiągnięte. Naród nie zawsze był zdolny odczuć głębię myśli tego prawdziwego swego Wodza, sięgającej daleko w przyszłość. Stąd powstawały nieraz nieporozumienia i konflikty z ową codzienną przeciętną szarzyzną życia naszego, która tylekrotnie dawała się mu we znaki.

W ten sposób załamała się największa myśl, jaką znają dzieje, myśl unji, którą ongiś rzucili Jagiellonowie, a która stała się podstawą niejednej koncepcji politycznej świata całego. Przecież Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są niczem innym, tylko unją drobniejszych państw, przecież Rzesza Niemiecka zawdzięcza swe mocarstwowe stanowisko tylko sfederowaniu poszczególnych państewek związkowych, a ostatnio i rosyjscy bolszewicy oparli swe rządy na unji licznych, powstałych na gruzach imperjum rosyjskiego państw narodowościowych.

Piłsudski pragnął wskrzesić ideę potężnego mocarstwa jagiellońskiego, opartego na unji z Litwą i Ukrainą. Poraz pierwszy dał wyraz tej idei w odezwie do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, jaką wydał po zajęciu Wilna 22 kwietnia 1919 r. Również wierny tej zasadzie, w 1920 r. przedsięwziął słynną wyprawę kijowską.

Genjalna jego koncepcja wszakże załamała się wtedy. Mimo początkowego powodzenia i odrzucenia bolszewików poza Dniepr, wojsko polskie, pozostawione samo sobie, nieoparte dostatecznie przez sprzymierzonych z niem ukraińców, nie wytrzymało przeciwnatarcia bolszewickiego, rzuconego z północy przez t. zw. „bramę smoleńską”. Musiano się cofnąć, a w odwrocie nieraz doznać dotkli-

wych porażek. Hordy bolszewickie parły wciąż naprzód, dążąc wgłąb państwa i zagrażając nawet stolicy. Zdawało się wtedy, że dopiero odrodzonej Rzeczypospolitej grozi nowa zagłada. Krok jeden dzielił naród polski od katastrofy.

Wówczas jeden Piłsudski nie stracił wiary w swoje i narodu siły. Skupiwszy wokół siebie wszystko, co tylko było żywotnego w państwie, zdołał wzmocnić armję nowemi siłami i powstrzymać napór wroga, a jednocześnie nakazanym manewrem wpaść na jego tyły i rozbić raz na zawsze. Butni rosjanie, pobici na całym froncie, prosili o pokój. Bitwa pod Warszawą, jaka rozgorzała w sierpniu 1920 roku, zwana potem „Cudem nad Wisłą“, da się porównać tylko z największemi bitwami, stoczonemi przez oręż polski: z bitwą grunwaldzką z 1410 r. i bitwą wiedeńską z 1683 r.

Rezultatem tego zwycięstwa stał się traktat ryski, podpisany 18 marca 1921 r., który ustalił wreszcie wschodnią granicę Rzeczypospolitej. Lecz nie był to rezultat jedyny. Dzięki bitwie warszawskiej ocalona została Wileńszczyzna, którą rosjanie po pierwszych swoich sukcesach zobowiązali się oddać Litwie Kowieńskiej, a którą zajął po rozbiciu ich i obrońił przed litwinami gen. Żeligowski, oraz Górny Śląsk, na którym plebiscyt, odbyty w radosnym, zwycięskim nastroju 20 marca 1921 r., wypadł

dla nas pomyślnie. Najważniejszym wszakże walorem pomyślnego zakończenia wojny był pokój, jaki pozwolił wreszcie narodowi rozpocząć systematyczną wewnętrzną pracę odrodzeńczą w wielu dziedzinach życia. W tych pokojowych warunkach sejm ustawodawczy zdołał ukończyć pracę nad konstytucją, która 17 marca 1921 roku została uroczyście uchwalona, przez co Rzeczpospolita otrzymała prawną podstawę, mającą uregulować całe jej życie państwowe. Powinien był nastąpić okres wewnętrznej konsolidacji.

Nie wielu ludzi spostrzegało wówczas niedomaganie nowej ustawy konstytucyjnej, tak jak to widział i ocenił odrazu Piłsudski. Nie przeniknięto jeszcze kulisów pracy nad ustawą, za którymi ukryła się małoduszność głównych jej twórców. Dopiero życie miało gorzko doświadczyć naród, którego dobrej wiary tak niegodnie nadużywali jego wybrańcy. Okazało się, że tekst konstytucji ułożono pod kątem widzenia walki z Piłsudskim, jako wynik niecznej umowy działaczy reakcyjnych stronnictw politycznych, które pozostawały w zawziętej, nieprzebierającej w środkach opozycji przeciw Naczelnikowi Państwa.

Wyrosłe w przedwojennych warunkach zaborczych nasze stronnictwa polityczne, znalazłszy się w wolnej Polsce, nie potrafiły stanąć na właściwym poziomie, jaki narzucał im mo-

ment dziejowy. Zamiast w zgodnym wysiłku tworzyć na długie wieki podwaliny dla niepodległego państwa, zadowolili się partacką robotą, dostosowaną do ich niskich bieżących celów: ponieważ przewidywano, że Prezydentem Rzeczypospolitej zostanie dotychczasowy Naczelnik Państwa, ułożono tak główną ustawę konstytucyjną, aby skrepić zupełnie jego wybitną indywidualność, oddając pełnię władzy niby narodowi, a właściwie owym stronnictwom politycznym, reprezentowanym przez kluby sejmowe, które dzięki również specjalnie skonstruowanej ordynacji wyborczej zapewniły sobie długotrwałe panowanie w państwie. Społeczeństwo przejrzało dopiero z czasem, kiedy zawody i smutne doświadczenie odsłoniło istotne oblicze twórców ustawy konstytucyjnej.

Tymczasem sejm, po uchwaleniu konstytucji i załatwieniu szeregu ważniejszych spraw państwowych, jak przyłączenie Wileńszczyzny, ratyfikacja kilku traktatów, oraz uchwalenie ordynacji wyborczej, dobiegał kresu swej kadencji.

Koniec życia tego pierwszego naszego sejmu zaznaczył się kryzysem, którego nie można pominąć, ze względu na jego następstwa. U steru rządu był wtedy gabinet Ponikowskiego. Na jednym z posiedzeń Rady Ministrów Piłsudski wystąpił z ostremi zarzutami przeciwko po-

lityce gabinetu, co doprowadziło do przesilenia. Ponikowski 6 czerwca 1922 roku zgłosił dymisję, którą Piłsudski przyjął, uzasadniając swą decyzję koniecznością powołania silnego rządu w czasie, kiedy sytuacja zewnętrzna i wewnętrzna państwa, zwłaszcza w związku ze zbliżającymi się wyborami do nowego sejm, nastroczała szereg niebezpieczeństw. Wtedy Piłsudski z okazji tworzenia nowego gabinetu zażądał od sejm wyjaśnienia „małej konstytucji” z 20 lutego 1919 r. odnośnie punktu, głoszącego, że „ministrów powołuje naczelnik państwa na podstawie porozumienia z sejmem”. A jednocześnie zakwestjonował prawność instytucji sejmowej, t. zw. konwentu senjorów, nieprzewidzianego ani przez ustawę, ani przez regulamin obrad, a składającego się z marszałka sejm i prezesów poszczególnych klubów. Ta, nie mająca prawnego uzasadnienia, instytucja, która przy każdym przesileniu zaczęła odgrywać rolę decydującą przez uzurpowanie sobie prawa wyznaczenia premjera, przedstawionego Naczelnikowi Państwa do nominacji, stała się właśnie przyczyną pierwszego ostrego zatargu Piłsudskiego z sejmem.

Nie miejsce tu na dokładne rozstrząsanie tego zatargu, z którego Piłsudski wyszedł zwycięsko, bowiem sejm przychylił się do jego stanowiska w tej mierze, poprzestaniemy więc na podkreśleniu przekonania, że w nim szukać

należy początku walki Piłsudskiego z sejmokracją, która zwłaszcza w następnym sejmie zaważyć miała na wewnętrznym życiu państwa tak boleśnie. Przypomniemy tylko, że wtedy właśnie Piłsudski odmówił stanowczo podpisania nominacji Korfanteo na premiera, którego narodowa demokracja proklamowała bohaterem narodowym, a który tak niedawno skompromitował się udowodnioną mu sprzedajnością.

Odbyte w listopadzie 1922 roku nowe wybory do sejmu nie zmieniły jego oblicza. Jak poprzedni, tak i ten sejm nie osiągnął niezbędnej do rządzenia podstawy, umożliwiającej wyłonienie trwalszej i na zdrowych fundamentach opartej większości.

Piłsudski — człowiek czynu, szczególnie zatroskany o przyszłość państwa, nie przyjął ofiarowanej mu kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż wysoki ten urząd konstytucja marcowa ograniczała prawie wyłącznie do reprezentowania państwa. Wybrany przez stronnictwa ludowe Prezydentem przyjaciel Piłsudskiego, Gabryel Narutowicz w pare dni po wyborze i zaprzysiężeniu konstytucji padł od skrytobójczej kuli szaleńca, opętanego demagogią, jaką rozpętały dookoła ówczesnych wypadków prasa i stronnictwa reakcyjne, a przede wszystkim t. zw. związek Ludowo-Narodowy, będący emanacją narodowej de-

mokracji. Wtedy wybór padł na Stanisława Wojciechowskiego.

Tragiczna śmierć pierwszego Prezydenta wstrząsnęła do głębi sumieniem narodem. Jednak mimo to, że zamach został potępiony przez wszystkich, znaleźli się ludzie, którzy pamięć mordercy, skazanego przez sąd Rzeczypospolitej na śmierć, zaczęli gloryfikować, zasilając w ten sposób wytworzoną przez zbrodnię niezdrową atmosferę moralną. Obóz polityczny, który zawsze, w najcięższych nawet chwilach, najbardziej bezecnymi środkami zwalczał Piłsudskiego, podtrzymał ów nastrój i w ten sposób wziął na siebie odpowiedzialność moralną za czyn szaleńca.

Wtedy Piłsudski, zawsze tak skłonny do darowania win, popełnionych względem siebie, który potrafił z pobłażaniem odnieść się do ohydnej, niegodnej ludzi honoru, oszczerczej przeciw niemu walki, ocenił, jak bezgraniczny jest upadek tych ludzi, którzy przecież głosili zawsze, iż reprezentują cały naród. Chociaż sejm uchwałą swoją stwierdził, iż „Marszałek Piłsudski dobrze się zasłużył Ojczyźnie“, usunął się on w zacisze rodzinnego ogniska, odmawiając współpracy z ludźmi nikczemnymi.

Osiadł w Sulejówku pod Warszawą, gdzie zajął się pracą historyczną. A chociaż do polityki nie mieszał się zupełnie, oszczerstwa i napaści moralnych karłów nie ustały, bowiem

nie mogli oni znieść tego faktu, że choć odsunięty od spraw państwa, nie przestał być sztandarowym człowiekiem zdrowej części narodu, lecz wprost przeciwnie: w odosobnieniu olbrzymiał, a jego autorytet moralny z dniem każdym wzrastał. Doszło do tego, że kiedy korpus oficerski z okazji 19-go marca udał się do Sulejówka, by złożyć swemu zwycięskiemu wodzowi życzenia imieninowe, prasa reakcyjna w swej pasji niepoczytalnej omal że nie żądała oddania oficerów tych pod sąd. Skromny dworek, gdzie mieszkał z rodziną, otoczono szpiegami, którzy śledzili każdy jego krok, badali i donosili, kto u niego bywa. Mimo tego spokojnie zdawało się płynąć życie Piłsudskiego w Sulejówku, który stał się miejscem pielgrzymek dla zatroskanych o losy państwa patriotów.

Tymczasem sytuacja istotnie stawała się coraz groźniejszą. Sejmokracja, przed którą jeszcze w 1922 roku ostrzegał Piłsudski, z chwilą gdy na czele państwa stanął człowiek słaby, choć najlepszych chęci, stała się szybko systemem rządu, ogarniającym jak polip wszystkie dziedziny życia. Nie oszczędzano nawet tak ważnych resortów, jak polityka zagraniczna i wojsko, a już terenem najbardziej gorzących zjawisk stała się administracja i gospodarka finansowa. Urzędy nasze przepełnione były natrętami z sejmu, którzy, uważając się

za uprzywilejowany stan nadrzędny, rościli pretensje do wnikania w najdrobniejsze sprawy bieżące, do dawania władzom dyrektyw swych stronnictw lub nawet własnych. Państwo i jego organa stawały się terenem eksploatacji interesów poszczególnych stronnictw i działaczy. Doszło do tego, że stronnictwa niejako dzieliły między siebie urzędy i instytucje państwowe, a więc takie a takie ministerstwo było w sferze wpływów jednej partji, a inne drugiej. Partje wzajemnie tolerowały ten stan rzeczy, demoralizując urzędników i obniżając autorytet władzy w społeczeństwie.

Sytuację pogarszał fakt, że nasi „suwereni” — ludzie przeważnie o niskim poziomie intelektualnym, okazali się materiałem aż nadto podatnym dla zepsucia. Pozbawieni charakteru, zapominali o swej nieraz pięknej przeszłości, zapominali o obowiązku względem Ojczyzny i zaślepieni w swych ambicjach brnęli w brud moralny. Posłowie bogacili się na dostawach, na nieuczciwych tranzakcjach. Zjawisko korupcji i przedajności stało się niemal codziennem; wrażliwość moralna ginęła, ustępując miejsca coraz wyraźniejszej przestępczości.

Nieszczęśliwy proces rozpoczynającej się inflacji, nieprzygotowanie fachowe do opanowania tego zjawiska, przypadkowość decyzji, które miast powstrzymać ten proces, jeszcze

go bardziej potęgowały, wytwarzały atmosferę przychylną dla politycznych i gospodarczych karierowiczów.

A oto jak scharakteryzował ten stan rzeczy Piłsudski: „W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu... Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się tylko w jednej dziedzinie, dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne właśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu. Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniechęcić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo. Tych reprezentujących państwo było trzech: mnie jako naczelnikowi państwa obrzydzano życie ciągłą nagonką, oszczerstwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost

zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie. Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu sejmu i senatu“.

Wkońcu te zdemoralizowane, zmanierowane i zgangrenowane indywidua, niezrażone pomrukiem gniewu ludu, jaki wywołały ich pierwsze kilkamiesięczne rządy w 1923 roku, ośmieliły się sięgnąć ponownie po władzę. Wrzód na organizmie narodowym zaczynał coraz bardziej nabrzmiewać. Gdyby nie pękł, narodowi groził upadek.

Wtedy Piłsudski, który baczного oka nie spuszczał z wypadków, ostrzegł Prezydenta Wojciechowskiego przed konsekwencjami tego jego pobłażania i niezaradności, a kiedy chciał go nakłonić do jakiejś męskiej decyzji, „do nieulegania wpływom partyjnym, ten odrzekł, że chciałby partjom się oprzeć, ale czuje, że ulegnie“. Sytuacja wymagała szybkich decyzji, przyszedł więc czas na ludzi mocnych.

Jak w tylu przełomowych chwilach, tak i tym razem Piłsudski nie zawahał się, by wziąć na siebie odpowiedzialność. W r. 1926 doszło do starcia zbrojnego, do tak zwanych wypadków majowych, rezultatem których było ustąpienie Prezydenta Wojciechowskiego. „Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę“ — powiedział 29 maja 1926 roku do przedstawicieli stronnictw sejmowych. — „Sejm

i senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządu, mieli więcej praw... Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech prezydent tworzy rząd, ale bez nacisków partyj. To jest jego prawo... Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utorowanie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam panów, że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei!"

W tych mocnych słowach zawarł ten wielki wychowawca narodu, ten strażnik narodowego honoru, swój program na najbliższe lata. Ci, którzy twierdzą, że Piłsudski od maja 1926 r. rządzi bez programu, niech przeczytają te słowa, wypowiedziane w kilka dni po odniesionem zwycięstwie. Czyż można treściwiej i jaśniej powiedzieć, o co chodzi? Przepędzić handlarzy ze świątyni, zaprowadzić nowy ład w Polsce, dać jej rząd silny i odpowiedzialny, skończyć z demagogią, podnieść autorytet Rzeczypospolitej nazewnątrż, wznieść jej majestat ponad interesy jednostek i koteryj, a przede wszystkim podnieść naród z moralnego upadku, w jaki ciągnęły go ręce rozmaitych „opatrznościowych” lowelasów, karjerowi-

czów najgorszego gatunku, żerujących na dobrej wierze współobywateli — oto co stanowi program Piłsudskiego; nie dostrzegać go, znaczyć się nie rozumieć rzeczy najprostszej i najoczywistszej.

A że parlament w swem sumieniu podzielił sąd Piłsudskiego o groźnej sytuacji, jaka ogarniała Polskę — przez co dokonał niejako samobiczowania za tę wielką, największą winę: tolerowania w łonie swem ohydy — świadczy fakt, że właśnie nikogo innego tylko Piłsudskiego wybrał 31 maja olbrzymią większością głosów na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Piłsudski jednak wyboru nie przyjął, widząc w nim wszakże zalegalizowanie przez sejm dokonanego przez siebie zamachu stanu. A oto jak uzasadnił ową decyzję nieprzyjęcia godności Prezydenta: „Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyc z siebie zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują. Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.* Nie mogę też nie stwierdzić raz je-

* Mowa o ostrzeliwaniu w przeddzień zamachu majowego przez nieznaną sprawców dworku Marszałka, gdzie znajdowała się jego małżonka wraz z dziećmi.

szcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala...”

Wówczas Zgromadzenie Narodowe wybrało na Prezydenta przyjaciela i męża zaufania Piłsudskiego, profesora Ignacego Mościckiego.

Sam Piłsudski nie uchylił się bynajmniej od owej „pracy bezpośredniej”. Zrazu jako minister spraw wojskowych i inspektor gen. sił zbrojnych, potem jako prezes rady ministrów, wreszcie w paru kolejnych gabinetach swych najbliższych współpracowników nadal jako minister wojny, jest czynnikiem decydującym w najważniejszych sprawach państwowych. Posiadając pełne zaufanie Prezydenta Mościckiego oraz większości narodu sprawuje istotne rządy nad państwem właściwie bez przerwy od przewrotu majowego do chwili obecnej. Stopniowo, bez pośpiechu, ważąc każdy krok i decyzję, realizuje odtąd swój zbawczy program, nie bacząc na insynuacje niechętnych, bądź wrogich mu ludzi i obozów, nie bacząc na dasy „zapłutych karłów”, którzy swemi grymasami usiłowali nie raz mu przeszkadzać.

Nie czas jeszcze na syntezę tego niedokończonego rozdziału współczesnych nam wypadków i przeobrażeń. Nie sposób również poddawać analizie życie Wodza Narodu w tym

okresie, kiedy znów, jak czasu wojny, stanowi ono historję Polski.

Rezultaty pracy Marszałka Piłsudskiego i oddanych mu ludzi we wszystkich dziedzinach życia państwowego są tak doniosłe, że rządy jego będą stanowiły epokę odrębną w dziejach Rzeczypospolitej. Ostateczna stabilizacja waluty i zrównoważenie budżetu, niebywały wzrost naszej wydajności gospodarczej, stworzenie portu własnego w Gdyni i floty handlowej, podniesienie szkolnictwa i usprawnienie administracji państwowej, przeprowadzenie szeregu doniosłych reform społecznych oraz ustrojowych, podniesienie znaczenia Polski na szerokim świecie — oto co najważniejsze tytuły rozdziałów, które muszą znaleźć swego dziejopisa. Lecz największy bodaj wysiłek włożył Piłsudski w pracę nad reformą ustawy konstytucyjnej, nad podniesieniem autorytetu rządu, uzdrowieniem parlamentu oraz umoralnieniem obyczajowości politycznej w społeczeństwie.

Już w pierwszych miesiącach zdołał przeprowadzić szereg doniosłych ustaw, czyniących poważny wyłom w konstytucji 17 marca. Władza Prezydenta, dotąd zupełnie ograniczona na rzecz parlamentu, uzyskała wyraźne i dość znaczne atrybuty. Prezydent otrzymał prawo rozwiązania sejmu przed upływem jego kadencji, a ponadto doniosłe pełnomocnictwa,

upoważniające do wydawania dekretów z mocą ustawy. Tą drogą zostało przeprowadzonych wiele ustaw, ważnych dla wewnętrznego życia państwa, które całemi latami zalegały w sejmie. Z innych reform konstytucyjnych wymienić należy t. zw. prawo budżetowe, które ściśle określiło termin wniesienia preliminarza do sejmu, oraz uchwalenia go przez obie izby.

Rząd Rzeczypospolitej, będący dotąd marjonetką w rękach przypadkowej większości sejmu, pozbawiony powagi i samodzielności, uzależniony całkowicie od chwilowych nastrojów politycznych, zmieniający się ustawicznie i przez to nie mogący przedsięwziąć jakiegokolwiek planowej pracy, ustąpił miejsca jednolitemu, silnemu, umięcącemu wywołać szacunek, kierującemu naprawdę nawą państwową. Kiedy dawniej przesilenia rządowe były na porządku dziennym, kiedy mógł je wywołać lada kaprys jakiegoś przewodcy, czy wpływowego członka klubowego — rząd Marszałka Piłsudskiego opiera się przedewszystkiem na zaufaniu narodu, oraz Prezydenta Rzeczypospolitej, nie dającego posłuchu lekkomyślnej demagogji sejmowej.

Uzdrowienie parlamentu nastrocza bodaj najwięcej trudności. Konstytucja marcowa, na której oparł swój byt nasz parlamentaryzm, stała się przyczyną jego zwyrodnienia, posu-

niętego do ostatnich granic. Znaczne korzyści ze sprawowania mandatu i liczne przywileje poselskie wytworzyły kastę zawodowych parlamentarzystów, nietykalnych, nieodpowiedzialnych, zazwyczaj nierobów, często oczajduszów z pod ciemnej gwiazdy, żerujących na naiwności i dobrej wierze ludu, często zwykłych złodziei i rzezimieszków, kupujących mandaty, odstępujących je sobie nawzajem. Odżyły w nich stare z czasów I-szej Rzeczypospolitej obyczaje poselskie, wygórowane ambicje, warcholstwo, nielojalność względem państwa, nawet zdrada i zaprzaństwo, a wszystko to okryte nieodpowiedzialnością wobec sądów. Oczywiście dyskredytowało to w oczach społeczeństwa nie tylko poszczególnych posłów, ale i samą instytucję parlamentu, którą — jak to powiedział Piłsudski, sam szczerzy zwolennik ustroju parlamentarnego — można było sobie raz na zawsze obrzydzić.

Kiedy różni nieraz naprawdę zatroskani, a częściej domorośli doradcy podsuwali mniej lub więcej radykalne środki zaradcze, Piłsudski zastosował względem tej ciężkiej, grożącej gangreną choroby własną kurację. „Nie poszedłem drogą oktrojowania, a więc złamania konstytucji... Musi się w społeczeństwie odbyć łamanie o ustrój“ — powiedział zaraz po wyborach do trzeciego sejmiku w 1928 roku.

Miał wtedy nadzieję, że zdrowy instynkt społeczeństwa zwycięży i wytworzy pomyślnie warunki dla dokonania niezbędnej sanacji parlamentaryzmu. Opętany wszakże demagogią partyjną naród poszedł i tym razem za dotychczasowymi przewodcami, idącymi do agitacji wyborczej wbrew Piłsudskiemu, lecz... z jego imieniem na ustach. Choć utworzony przez Piłsudskiego wyborczy „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“ przeprowadził do obu izb stu kilkudziesięciu posłów i senatorów, nie dawało to niezbędnej dla reformy większości. Mimo to Piłsudski zdecydował się uczynić próbę współpracy z nowym sejmem. Większość sejmowa jednak zamiast tej współpracy wypowiedziała walkę narazie klubowi Bloku prorządowego, a następnie samemu Piłsudskiemu.

Odmówiono mu dwukrotnie funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego w pierwszym rządzie na walkę ze szpiegostwem i akcją wywrotową w kraju; jednego z wybitniejszych polskich ministrów skarbu, najbliższego w tym resorcie jego współpracownika, oddano pod sąd Trybunału Stanu, pod niegodnymi zarzutami roztrwonienia milionowych sum, o których wiadano, że przeznaczone zostały przeważnie na Gdynię, wieloma drobniejszemi posunięciami przeciw Piłsudskiemu i jego ministrom zapędzono się wreszcie w taki labi-

rynt, [z którego wyjścia nie można było znaleźć.

Wówczas kosztem kompromisów politycznych utworzono przeciw Piłsudskiemu i jego obozowi zespół z całej opozycyjnej większości parlamentarnej od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy endeckiej. Kiedy wszakże, powstały ostatecznie w czerwcu 1930 r. na zjeździe w Krakowie z kilku stronnictw, t. zw. Centrolew zaczął szerzyć anarchję, grożącą państwu katastrofą, przebrała się miara cierpliwości. Sejm na wniosek Piłsudskiego jako premiera został przez Prezydenta rozwiązany, a szereg zanarchizowanych posłów, pozbawionych tem samem nietykalności, zostało aresztowanych i uwięzionych pod różnemi zarzutami natury kryminalnej i politycznej, nie wyłączając zdrady stanu.

Ściśle z całą tą walką w łonie parlamentu związana jest praca Piłsudskiego nad uzdrowieniem obyczajowości politycznej.

Sącząca się w społeczeństwo demoralizacja i anarchja sejmu groziły coraz bardziej wypaczeniem linii rozwojowej narodu, rozbitego na większe lub mniejsze stronnictwa, niezawsze nawet posiadające swe odpowiedniki w klubach parlamentarnych. Zaciętrzewienie partyjne zaczęło powoli przesłaniać wzgląd na ogólne dobro kraju; społeczeństwo stopniowo zatracalo poczucie stojącej ponad par-

tjami państwowej racji stanu. Utworzyło się tyle patriotyzmów, ile było w Polsce partyj politycznych; partyjnictwo stawało się normalną formą życia publicznego w państwie. Grozę położenia powiększyły zwyrodniałe metody walki politycznej, nie mające często nic wspólnego ze zwykłą uczciwością ludzką, wiskające do rąk broń bratobójczą.

Piłsudski postanowił wytrzebić z życia polskiego źródło tego zła, jakim stało się owo partyjnictwo, i w tym celu rzucił hasło zrzeszenia się wszystkiego, co zdrowe i dobre w narodzie, w wielkim obozie dookoła swej osoby.

Kiedy zagrożone w swym bycie partje, nie bacząc na różnice programowe, zaczęły się sprzymierzać w powstałym w Krakowie Centrolewie, otworzyły się oczy wielu obywateli, którzy nie zawahali się zerwać krępujące ich więzy, by stanąć u boku Józefa Piłsudskiego.

* * *

Walka trwa.

Z jednej strony Józef Piłsudski Wódz i Nauczyciel Narodu, otoczony coraz większą rzeszą obywateli, oddanych idei Polski mocarstwowej — z drugiej polip partyjnictwa, broniący ostatkiem sił swego stanu posiadania.

Fakt, że na czele odrodzieńczego nurtu życia polskiego widzimy Marszałka Piłsudskiego,

napawa nas wiarą, iż zwycięstwo będzie przy nim.

Trzeba „raz nareszcie odwrócić kartę historii ze smutnemi dla nas wspomnieniami i tak smutną, a pełną łajdactw przeszłością, aby na przyszłość swobodniej, łatwiej i snadniej, mogła być prowadzona praca nad rozwojem Polski“ — powiedział Piłsudski 25 października 1930 r. w wywiadzie, motywującym swój udział w wyborach do czwartego sejmiku.

Oby te karty dziejów naszej Ojczyzny, kreślone dziś ręką Józefa Piłsudskiego, nie okazały kiedyś potomnym, że w pracy i wysiłku Człowieka Wielkiego brakło współpracy i wspólnego wysiłku całego narodu.

Pisałem w 1919 r., uzupełniłem
w październiku 1930 r.

